

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I CZERWONY
PAWILON

ROBERT
VAN GULIK



SĘDZIA
DI I CZERWONY
PAWILON

Robert van Gulik

Sędzia Di i czerwony pawilon

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Przełożyła
Ewa Westwalewicz-Mogilska

Saga

Sędzia Di i czerwony pawilon

Tłumaczenie Ewa Westwalewicz-Mogilska

Tytuł oryginału *The Red Pavilion*

Język oryginału angielskiego

Zdjęcia na okładce: Shutterstock
Copyright © 2008, 2021 Robert van Gulik i SAGA Egmont

Wszystkie prawa zastrzeżone

ISBN: 9788726871135

1. Wydanie w formie e-booka
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą Wydawcy oraz autora.

www.sagaegmont.com
SAGA Egmont, spółka wydawnictwa Egmont

SĘDZIA DI
Zbiory Muzeum Narodowego
Tajwan, Republika Chińska

OSOBY

Należy wyjaśnić, że w tradycji chińskiej nazwisko – tutaj wypisane drukowanymi literami – poprzedza imię osoby.

Główni bohaterowie:

DI Ren Jie. Sędzia pokoju w okręgu Poo-yang, w prowincji Kiangsu. Tutaj zwany „sędzią Di” lub „sędzią”. W niniejszej powieści przejeżdża przez Rajską Wyspę, miejsce służące rozrywce położone w sąsiednim okręgu Chin-hwa

MA Joong. Jeden z przybocznych sędziego Di, który towarzyszy mu w podróży

LO Kwang-choong. Sędzia pokoju w okręgu Chin-hwa

Osoby związane ze „Sprawą bezdusznej kurtyzany”:

Jesienny Księżyc. Słynna kurtyzana, Królowa Kwiatów na Rajskiej Wyspie

Srebrzysta Wróżka. Kurtyzana drugiej kategorii

KIA Yu-po. Student literatury

Osoby związane ze „Sprawą kochliwego akademika”:

LI Lien. Młody naukowiec i urzędnik, niedawno mianowany członkiem Akademii Cesarskiej

LI Wei-djing. Jego ojciec, emerytowany cenzor cesarski

FENG Dai. Naczelnik zarządzający Rajską Wyspą oraz właściciel kasyn gry i domów publicznych

Jadeitowy Pierścień. Jego córka

Osoby związane ze „Sprawą nieszczęśliwych kochanków”:

TAO Pan-te. Właściciel restauracji i winiarni na Rajskiej Wyspie
TAO Kwang. Jego ojciec, który zmarł przed

trzydziestoma laty WEN Yuan. Właściciel antykwariatów
oraz sklepów z pamiątkami na Rajskiej Wyspie

Panna LING. Niewidoma kurtyzana, która zarabia na
życie, udzielając lekcji muzyki

Inni:

Krab specjalni konstable naczelnika Fenga

Krewetka specjalni konstable naczelnika Fenga

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Trwające w tym miesiącu obchody Święta Zmarłych sprawiają, że mamy tu teraz najruchliwszy okres w ciągu lata - powiedział korpulentny właściciel zajazdu. A potem dodał: - Przykro mi, proszę pana.

Z niekłamanym żalem spoglądał na wysokiego brodatego mężczyznę, który stał przed kontuarem. Chociaż podróżnik miał na sobie zwyczajną brązową szatę, a czarne nakrycie głowy nie nosiło żadnych insygniów wskazujących na wysoką rangę, jego władczy sposób bycia świadczył, że jest wysokim urzędnikiem, czyli gościem, od którego można by pobrać pokaźną opłatę za nocleg.

Na surowej twarzy brodatego mężczyzny pojawił się wyraz niez. Ocierając pot z czoła, zwrócił się do krzepkiego jegomościa, który mu towarzyszył:

- Zapomniałem o obchodach Święta Zmarłych! A przecież widziałem ołtarze po obu stronach drogi. To już trzeci zajazd, w którym bezskutecznie poszukujemy miejsca, lepiej udajmy się prosto do miasta Chin-hwa. O której tam dotrzemy?

Jego towarzysz wzruszył szerokimi ramionami.

- Trudno powiedzieć, panie sędzio. Nie znam zbyt dobrze północnej części okręgu Chin-hwa, a ciemności nie ułatwiają podróży. Musimy także przekroczyć dwa albo trzy kanały. Możliwe, że dojedziemy do miasta około północy, jeśli będziemy mieli szczęście i złapiemy promy.

Stary służący, który przycinał świecę stojącą na kontuarze, pochwycił wzrok właściciela i przemówił wysokim, piskliwym głosem:

- A może by wynająć Czerwony Pawilon?

Właściciel zajazdu potarł zaokrąglony podbródek i rzekł z powątpiewaniem:

- To, rzecz jasna, piękny apartament. Okna wychodzą na zachód, więc w środku przez całe lato panuje miły chłód. Ale nie wywietrzono pokoi i...

- Jeżeli są wolne, biorę! - pospiesznie przerwał brodaty mężczyzna. - Jesteśmy w drodze od wczesnego ranka. - A potem dodał, zwracając się do towarzysza: - Przynieś nasze sakwy i oddaj konie stajennemu!

- Rzecz jasna, jest pan mile widziany w Czerwonym Pawilonie - podjął właściciel zajazdu - ale muszę pana poinformować, że...

- Chętnie zapłacę więcej! - stanowczo przerwał mu brodaty mężczyzna. - Proszę mi podać rejestr gości!

Właściciel otworzył opasy wolumin na stronie opisanej „Dwudziesty ósmy dzień siódmego miesiąca” i podsunął go gościowi. Ten zwilżył pędzelek rozartym na kamieniu tuszem i napisał zamasyście: „Di Ren Jie, sędzia pokoju okręgu Poo-yang, w drodze powrotnej ze stolicy.

Towarzyszy mu przyboczny Ma Joong”. Gdy oddawał księgę właścicielowi, jego wzrok padł na wypisaną na okładce dwoma znakami nazwę zajazdu: „Nieustający Błogostan”.

- Wielki to zaszczyt gościć u nas sędziego pokoju sąsiedniego okręgu! - powiedział służalczo właściciel zajazdu. A potem, spoglądając na plecy odchodzących, mruknął pod nosem: - Niezręczna sytuacja! Ten sędzia słynie ze wścibstwa. Mam nadzieję, że nie odkryje... - Zaniepokojony pokręcił głową.

Stary służący poprowadził sędziego na środkowy podwórzec, otoczony dużymi piętrowymi budynkami. Zza oświetlonych okien o papierowych szybach dochodziły podniesione głosy i donośne wybuchy śmiechu. - Wszystko

zajęte, każdziutki pokój! – mamrotał siwobrody służący, wiodąc sędziego przez ozdobną bramę w głębi podwórca.

Znaleźli się w uroczym, otoczonym murem, ogrodzie. Na pięknie rozmieszczonych kwitnących krzewach oraz na nieruchomej powierzchni sadzawki dla złotych rybek lśniła księżycowa poświata. Sędzia Di otarł twarz długim rękawem; nawet na powietrzu panowały upał i duchota. Z domu po prawej stronie dobiegały odgłosy śmiechu i śpiewów oraz brzdąkanie instrumentów strunowych.

– Wcześniej tu zaczynają – zauważył.

– Na Rajskiej Wyspie tylko rankiem nie słyhać dźwięków muzyki, proszę pana! – z dumą powiedział starzec. – Wszystkie domy są czynne już przed południem. A potem późne drugie śniadanie łączy się z wczesnym obiadem, a późny obiad z wczesną kolacją. Wszędzie można też dostać śniadanie następnego ranka. Przekona się pan, że Rajska Wyspa to miejsce tętniące życiem!

– Mam nadzieję, że w moim apartamencie będzie spokojnie. Odbyłem dzisiaj wyczerpującą podróż, a jutro rano wyruszam w dalszą drogę. Chcę się wcześniej położyć. Spodziewam się, że w pokojach panuje cisza.

– O, tak, proszę pana, panuje tam wielki spokój! – wymamrotał siwobrody. Przyspieszył kroku i wprowadził sędziego do długiego, pogrążonego w półmroku korytarza. Na jego końcu znajdowały się wysokie drzwi.

Stary służący uniósł lampion i światło padło na płytki pokryte kunsztownymi wzorami wyciętymi w drewnie i obficie udekorowane złotą laką. Otwierając ciężkie drzwi, służący powiedział:

– Ten apartament jest usytuowany w głębi zajazdu, proszę pana. Roztacza się z niego piękny widok na park. Jest tu bardzo spokojnie.

Wprowadził sędziego do małego przedpokoju, po obu stronach były drzwi. Służący odsunął zasłonę na drzwiach

po prawej stronie i pierwszy wszedł do przestronnego pokoju. Skierował się prosto do stojącego pośrodku stołu i zapalił dwie świece w srebrnym lichtarzu, następnie otworzył drzwi i okno w głębi pokoju.

Sędzia Di zauważył, że powietrze w pomieszczeniu jest raczej stęchłe, ale pokój sprawia wrażenie dość wygodnego. Stół i cztery krzesła o wysokich oparciach wykonano z rzeźbionego drewna sandałowego, zachowując jego naturalną barwę, a później wypolerowano, tak by błyszczało. Pod ścianą po prawej stronie stała kanapa, a naprzeciwko niej ustawiono elegancką toaletkę. Wszystkie meble były antyczne i wykonane z takiego samego drewna, co kanapa. Ściany przyozdobiono zwojami papieru, na których widniały piękne malowidła przedstawiające ptaki i kwiaty. Sędzia spostrzegł, że drzwi w głębi wychodzą na szeroką werandę, otoczoną z trzech stron pędami wistarii, zwisającymi z umieszczonych powyżej bambusowych treliaczy. Przed werandą i pod nią rosły gęste i wysokie krzewy, a dalej rozciągał się rozległy park oświetlony lampionami przymocowanymi do rozwieszonych pomiędzy wysokimi drzewami girland barwnego jedwabiu. Jeszcze dalej wznosił się piętrowy budynek, częściowo przysłonięty zielonym listowiem. Jeśli pominąć dźwięki dochodzącej z niego przytłumionej muzyki, w pomieszczeniu panowała cisza.

- To jest salon, proszę pana - powiedział starzec służalczym tonem. - Sypialnia znajduje się po przeciwnej stronie.

Zaprowadził sędziego z powrotem do przedpokoju i, posługując się kluczem o wielce skomplikowanym kształcie, otworzył ciężkie drzwi po lewej stronie.

- Po cóż taki skomplikowany zamek? - zapytał sędzia Di.
- Wewnętrzne drzwi rzadko miewają zamki. Boicie się złodziei?

Stary sługa uśmiechnął się nieśmiało.

- Tutejsi goście cenią sobie... hm... prywatność, proszę pana! - Zachichotał, po czym pospiesznie dodał: - Niedawno zamek został wyłamany, ale zastąpiono go nowym tego samego kształtu, który można otwierać zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz.

Okazało się, że sypialnia jest umeblowana równie luksusowo. Po lewej stronie stało ogromne łóżko z baldachimem. Przed nim ustawiono stół i krzesła, a po przeciwnej stronie umieszczono umywalnię i toaletkę. Wszystkie meble wykonano z pokrytego rzeźbami sandałowego drewna polakierowanego na jaskrawoczerwony kolor. Zasłony wokół łóżka były z ciężkiego czerwonego brokatu, a podłogę przykrywał gruby czerwony dywan. Gdy służący otworzył okiennice zasłaniające pojedyncze okno w głębi pokoju, sędzia ujrzał ciężkie żelazne kraty, a poprzez nie park otaczający zajazd.

- Przypuszczam, że ten apartament nosi nazwę Czerwony Pawilon, ponieważ cała sypialnia utrzymana jest w odcieniach czerwieni. Mam rację?

- Tak, proszę pana. Pawilon liczy sobie już osiemdziesiąt lat. Tyle samo, ile zajazd. Zaraz przyślę pokojówkę z herbatą. Czy pan sędzia zje kolację na mieście?

- Nie. Podaj mi wieczorny ryż tutaj, w apartamencie.

Gdy wrócili do salonu, nadszedł Ma Joong niosący dwie wielkie sakwy podróżne. Siwobrody zniknął bezszelestnie, stąpając na filcowych podszwach. Ma Joong otworzył sakwojaże i jął układać szaty sędziego na kanapie. Jego szeroka twarz o ciężkich policzkach była gładko wygolona z wyjątkiem krótkich wąsików. Dawniej Ma Joong był rozbójnikiem, ale przed kilkoma laty nawrócił się ze złej drogi i wstąpił na służbę u sędziego Di. Jako znawca sztuki walki na pięści oraz zapasów okazał się wielce użyteczny,

pomagając sędziemu aresztować brutalnych przestępców oraz wykonując rozmaite niebezpieczne zadania.

- Możesz spać tutaj, na kanapie - oznajmił mu sędzia. - To tylko jeden nocleg, a dzięki temu zaoszczędzisz sobie trudu poszukiwania pokoju na mieście.

- Och, z pewnością znajdę sobie jakieś miejsce! - beztrzesko odparł przyboczny.

- Jeśli nie przepuścisz wszystkich pieniędzy na wino i kobiety! - rzekł sędzia Di cierpkim tonem. - Rajska Wyspa prosperuje dzięki hazardowi i prostytutce. Wiedzą tu, jak wydoić klienta!

- Ale nie mnie! - odparł Ma Joong, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu. - A swoją drogą, dlaczego to miejsce nosi nazwę wyspy?

- Ze wszystkich stron jest otoczone ciekami wodnymi, ma się rozumieć. Ale nie zmieniaj tematu! Pamiętasz nazwę największego mostu, który tutaj prowadzi, Ma Joong? Zwał go Mostem Przemiany Dusz, ponieważ rozgrzana atmosfera Rajskiej Wyspy zmienia każdego, kto tutaj przybędzie, w lekkomyślnego utracjusza! A ty masz sporo do wydania. Spadek, który otrzymałeś po wuju ze stolicy, wynosi, jak mi nie mam, dwie sztuki złota.

- Faktycznie! Ale nie tknę tego złota, panie sędzio! Na stare lata nabędę za nie niewielki dom i łódź w mojej rodzinnej wiosce. Oprócz złota mam jeszcze dwie sztuki srebra i z nimi popróbowuję szczęścia!

- Nie zapomnij stawić się tutaj jutrzejszego ranka przed śniadaniem. Jeżeli wyruszymy wcześniej, przemierzmy północną część okręgu Chin-hwa w ciągu czterech godzin i dotrzemy do miasta Chin-hwa około południa. Gdy się tam znajdziemy, złożę grzecznościową wizytę memu staremu przyjacielowi, sędziemu pokoju Lo. Nie mogę przejechać przez jego okręg, nie wstąpiwszy do niego. Potem wyruszymy w powrotną drogę do Poo-yang.

Ma Joong skłonił się i życzył sędziemu dobrej nocy. Kiedy mijał po drodze młodą urodziwą pokojówkę, która niosła sędziemu tacę z herbatą, mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Wypiję herbatę na werandzie - oznajmił sędzia Di. - Możesz mi tam podać także wieczorny ryż, gdy już będzie gotowy.

Pokojówka się oddaliła, a sędzia Di wyszedł na werandę. Usadowił się na bambusowym krześle, które stało przy okrągłym stoliku. Wyprostował długie nogi i popijając gorącą herbatę, pomyślał z zadowoleniem, że podczas dwutygodniowego pobytu w stolicy wszystkie sprawy udało się pomyślnie załatwić. Został tam wezwany przez sąd stołeczny, aby złożyć szczegółowe wyjaśnienia dotyczące sprawy buddyjskiej świątyni w jego okręgu, którą rozwiązał przed rokiem. Teraz chciał jak najszybciej wrócić do domu. Niestety, na skutek powodzi musiał zboczyć z drogi i przejechać przez okręg Chin-hwa, przez co podróż się przedłużyła, na szczęście tylko o jeden dzień. Chociaż frywolna atmosfera Rajskiej Wyspy działała na niego odstręczająco, cieszył się, że znalazł spokojne miejsce na nocleg w takim luksusowym zajeździe. Marzyła mu się kąpiel, prosta kolacja i nocny odpoczynek.

Miał się właśnie wygodnie odchylić na oparcie krzesła, gdy nagle zeszywniał. Doznał niemiłego uczucia, że ktoś mu się przygląda. Obrócił się w krześle i szybko zlustrował salon. Był pusty. Sędzia wstał i przeszedłszy do zakratowanego okna Czerwonego Pokoju, zajrzał do wnętrza pomieszczenia. W nim także nie było nikogo. Następnie sędzia zbliżył się do balustrady i obejrzał gęste krzewy rosnące wzdłuż podwyższenia, na którym znajdowała się weranda. W panującym tam mroku nie dojrzał niczego. Poczł jednakże przykrą woń przywodzącą

na myśl butwiejące liście. Usiadł na powrót. Z pewnością padł ofiarą własnej wyobraźni.

Przysunąwszy krzesło bliżej balustrady, spoglądał na park, gdzie kolorowe lampiony umieszczone pośród listowia oferowały piękny widok. Lecz nie potrafił przywołać poprzedniego nastroju wygody i odprężenia. Nieruchome, gorące powietrze działało przytłaczająco, pusty park zdawał się teraz emanować wrogą atmosferę grozy.

Usłyszawszy szelest liści, obejrzał się gwałtownie. Dostrzegł niewyraźną sylwetkę dziewczyny stojącej w końcu werandy, na wpół zasłoniętą przez zwisające nisko pęki niebieskich kwiatów wistarii. Uspokojony, zwrócił wzrok w stronę parku i rzekł:

- Postaw tacę z kolacją na tym małym stole, dobrze?

Odpowiedział mu cichy śmiech. Zdziwiony obejrzał się znowu. Nie była to pokojówka, której się spodziewał, lecz wysoka dziewczyna w długiej szacie z cienutkiego białego muślinu. Jej lśniące włosy luźno spływały na ramiona.

- Przepraszam - powiedział sędzia trochę zmieszany. - Myślałem, że to pokojówka.

- Taka pomyłka nie bardzo mi pochlebia! - zauważyła dziewczyna. Miała miły, kulturalnie brzmiący głos. Schyliła się i wyszła spod wistarii. Teraz sędzia zauważył, że w balustradzie werandy znajduje się bramka, prawdopodobnie u szczytu schodów, prowadzących od ścieżki biegnącej wzdłuż budynków zajazdu. Gdy dziewczyna podeszła bliżej, sędzia stwierdził, że jest uderzająco piękna. Miała pociągającą owalną twarz z subtelnie wykrojonym nosem i ogromnymi wyrazistymi oczami, a wilgotny muślin lgnący do jej nagiego ciała w żenujący sposób ukazywał zmysłowe kształty i gładką białą skórę. Kołysząc trzymanym w dłoni kwadratowym pudełkiem na przybory toaletowe, stanęła zwrócona

plecami do balustrady i zmierzyła sędziego wyzywającym spojrzeniem.

- Ty także się pomyliłaś - powiedział sędzia Di poirytowany. - Tak się składa, że to jest prywatny apartament!

- Prywatny apartament? Mój drogi panie, dla mnie nic takiego nie istnieje na tej wyspie!

- Kim jesteś?

- Jestem Królową Kwiatów Rajskiej Wyspy.

- Ach, tak - powoli odparł sędzia.

Gładząc brodę, rozważał niezręczną sytuację, w której się znalazł. Wiedział, że w słynnych miejscowościach służących rozrywce specjalny komitet składający się z wybitnych osobistości corocznie wybiera najpiękniejszą i najznakomitszą kurtyzanę na Królową Kwiatów. Taka kobieta zajmuje wysoką pozycję w eleganckim towarzystwie, dyktuje modę i nadaje ton frywolnemu światkowi „kwiatów i wierzb”. Pomyślał, że musi się pozbyć tej skąpo odzianej kobiety w taki sposób, by jej nie obrazić.

- Jakimż to szczęśliwym okolicznościami moja osoba zawdzięcza taki nieoczekiwany zaszczyt? - zapytał uprzejmie.

- To czysty przypadek. Właśnie wracam z dużej łaźni, mieszczącej się po przeciwnej stronie parku. Przechodzę tędy, gdyż przez tę werandę prowadzi skrót do ścieżki biegnącej wzdłuż zajazdu do pawilonu, który zajmuję. Za piniami po lewej stronie. Myślałam, że apartament jest pusty.

Sędzia spojrzał na nią badawczo.

- Miałem wrażenie, że obserwowałaś mnie przez pewien czas - powiedział.

- Nie mam w zwyczaju obserwować ludzi. To oni patrzą na mnie. - Przemawiała wyniośle, ale sprawiała wrażenie

nagle zaniepokojonej. Rzuciwszy okiem na otwarte drzwi salonu, spytała, marszcząc brwi:

- Dlaczego wpadł pan na niedorzeczny pomysł, że pana obserwowałam?

- Po prostu doznałem niesprecyzowanego uczucia, że ktoś mi się przygląda.

Dziewczyna zebrała w palcach szatę i przycisnęła ją do gibkiego ciała.

- To dziwne. Ja także miałam takie wrażenie, gdy się tutaj zbliżałam. - Zamilkła, a potem się opanowała i dodała żartobliwym tonem: - Nie mam nic przeciwko temu, przywykłam do tego, że ludzie mnie śledzą!

Roześmiała się dźwięcznie i perliście. Nagle zamilkła i pobladła. Sędzia szybko się obejrzał. On także usłyszał niesamowity chichot rozbrzmiewający równocześnie z jej śmiechem. Wydawało mu się, że docierał zza zakratowanego okna sypialni. Dziewczyna przełknęła ślinę i zapytała głosem pełnym napięcia:

- Kto jest w Czerwonym Pokoju?

- Nikogo tam nie ma.

Dziewczyna szybko spojrzała w obie strony, a potem odwróciła się i popatrzyła na piętrowy budynek w parku. Muzyka umilkła i rozległy się oklaski, a potem wybuchy wesołości.

- Wygląda na to, że dobrze się tam bawią - powiedział od niechcenia sędzia Di, aby przerwać niezręczne milczenie.

- To restauracja w parku. Na dole podają doskonałe jedzenie. Piętro jest zarezerwowane dla... przyjemności bardziej intymnych.

- Rozumiem. Cóż, miło mi, że szczęśliwe zrządenie losu pozwoliło mi poznać najpiękniejszą kobietę na Rajskiej Wyspie. Tym bardziej żałuję, że będąc zajęty nocą i wyruszając jutro wczesnym rankiem w dalszą podróż, nie zobaczę cię więcej.

Najwyraźniej nie miała zamiaru odejść. Postawiła kasetkę z przyborami toaletowymi na podłodze, splótła ramiona nad głową i odchyliła się do tyłu, eksponując jędrne piersi o sterczących brodawkach, szczupłą talię oraz okrągłe biodra. Nie sposób było nie zauważyć, że całe ciało miała starannie wydepilowane, jak to miały w zwyczaju kurtyzany.

- Pozostało niewiele więcej do oglądania, prawda? - powiedziała spokojnie, gdy sędzia odwrócił wzrok. Przez chwilę cieszyła się jego pełnym zakłopotania milczeniem, a potem opuściła ręce i dodała tonem pełnym samozadowolenia: - Nie spieszy mi się. Dziś wieczorem wydają kolację na moją cześć. Ma po mnie przyjść mój oddany kochanek. Może poczekać. Niech mi pan opowie o sobie. Ma pan taką poważną minę i długą brodę. Przypuszczam, że jest pan oficjałem ze stolicy albo kimś w tym rodzaju.

- O, nie. Jestem zaledwie prowincjonalnym urzędnikiem. Niegodnym zaliczania się do grona twoich wybitnych wielbicieli! - Następnie wstał i dodał: - Nie ośmielę się zatrzymywać cię dłużej, a tobie z pewnością spieszo do domu, by się odziać.

Jej pełne czerwone wargi skrzywiły się w pogardliwym uśmiechu.

- Niech pan nie odgrywa roli pruderyjnego gościa! Widzę, jak pan na mnie spogląda. Nie ma sensu udawać, że nie pożąda pan tego, co widzi!

- Ze strony osoby tak niewiele znaczącej jak ja - odparł sędzia beznamiętnym tonem - pożądanie byłoby arogancją.

Królowa Kwiatów zmarszczyła brwi. Sędzia spostrzegł znamionujące okrucieństwo zmarszczki wokół jej ust.

- Faktycznie, byłoby arogancją! - rzekła gniewnie. - Na początku miałam wrażenie, że podoba mi się pański

niedbały sposób bycia. Ale teraz zmieniałam zdanie. Nie interesuje mnie pan.

- Zasmucasz mnie.

Na jej policzki wystąpił pąsowy rumieniec. Odeszła od balustrady, podniosła pudełko na przybory toaletowe i warknęła:

- Jak śmiesz kpić sobie ze mnie, nędzny urzędniczyno? Przyjmij do wiadomości, że trzy dni temu słynny młody naukowiec ze stolicy zabił się tutaj z mojego powodu!

- Nie wygląda na to, że go opłakujesz!

- Gdybym miała żałować wszystkich głupców, którzy wpadli w kłopoty z mego powodu, byłabym w żałobie do końca życia! - powiedziała jadownicie.

- Lepiej nie wyrażaj się nierozważnie na temat śmierci i żałoby - ostrzegł ją sędzia Di. - Obchody Święta Zmarłych jeszcze trwają. Wrota w Zaświaty nadal stoją otworem, a dusze tych, co odeszli, wciąż są pośród nas.

Z ukrytego w parku domu dobiegły tony muzyki. Znów dał się słyszeć ów chichot, tym razem bardzo cichy. Zdawał się dobiegać z krzewów pod werandą. Twarz Królowej Kwiatów drgnęła.

- Mam dość tego okropnego miejsca! Dziękuję Niebiosom, że wkrótce je opuszczę, na zawsze. Pewien ważny oficjał i bogaty poeta w jednej osobie wykupi mnie. Potem zostanę żoną sędziego pokoju. Co pan na to powie?

- Tylko tyle, że ci gratuluję. I jemu także.

Skłoniła się lekko, najwyraźniej nieco udobruchana. Odwracając się, by odejść, rzekła:

- Jegomość faktycznie ma szczęście! Ale nie powiedziałabym tego o jego żonach. Natychmiast przepędzę je wszystkie z domu! Nie nawykłam do dzielenia się względami męzczyzny!

Odeszła w przeciwny koniec werandy, kołysząc kształtnymi biodrami. Rozgarnęła pędy wistarii i zniknęła.